

**Od autora:** Cześć!

Powracam, mam nadzieję w wielkim stylu. Dziś pragnę zaprezentować Wam jeden z rozdziałów, czegoś, co mam nadzieję niektórzy z uśmiechem na twarzy rozpoznają. Mam nadzieję, że spodoba się tym wszystkim, którzy moją twórczość znają oraz tym, którzy są tu nowi. Długo mnie nie było, proszę zatem, aby stały bywalec liczę, że niegdyś bardzo mi kibicujący, również wpadnie i dorzuci swoje autentyczne, prawdziwe, a przede wszystkim tak bardzo cenne trzy grosze.

Dziękuję i pozdrawiam.

Autor

PS Kto wie o kogo chodzi, niech stąd prędko nie wychodzi!

---

Arena, na której się Krystianowi przyszło zmierzyć się ze swoimi największymi słabościami wyglądała prawie identycznie jak ta, którą widział, gdy razem z Susan poszli oglądać pojedynkujących się gladiatorów. Czuł się podobnie.

Rzucony na głęboką wodę, bez znajomości tematu, żadnych podpowiedzi nauczyciela i współuczniów, którzy przyglądali się tylko jak przeciwnik z wolna go wykańcza pozostawiały nieodgadniętą ciemność w jego głowie, przed oczami i w sercu. Leżał skulony na ziemi co rusz okładany kolejnymi kulami wyładowanymi przesywającą energią elektryczną. Było mu zarazem nie dobrze i słabo. W ciągu ostatnich kilku minut chronił się tylko za budynkami sztucznie wytworzonego miasta, uciekając przed kolejnymi atakami tej dziwacznej maszyny. Tak, walczył z maszyną! Skomputeryzowanym robotem, ustawionym na pierwszy poziom doświadczenia, przeznaczonym dla niedoświadczonych pierwszoklasistów. Bardzo niedoświadczonych, którzy radzili sobie lepiej od niego.

Był ostatni w kolejce do tego, aby pokazać swoje umiejętności. Wszyscy przed nim zaliczyli i teraz dumnie z wyprężoną pierśią siedzieli na ziemi studiując elduriańskie podręczniki do nauki magii. On nigdy z żadną magią, czy jak to zwał, do czynienia mieć nie chciał... No prawie nigdy... gdy zmuszony sytuacją wyzwolił nie wiadomo w jaki sposób niespodziewaną stróżkę światła ze swojego ciała, która po chwili zmieniła się w olbrzymie monstrum.

Czuł się wtedy tak jakoś dziwnie. Błogo, spokojnie, a jednocześnie pulsująca krew w żyłach rozrywała jego ciało no strzępy. Paliła niemiłosiernie we wszystkich częściach, z każdym najmniejszym ruchem potęgując żar i pożogę w jego organizmie. Potem następował stan uniesienia, nagły przyływ odwagi, pełne mocy uderzenie w serce i umysł dodające energii do dalszego działania.

I kiedy już wyzwolił z siebie potwora ten unosząc go do góry sprawił, że po raz pierwszy zetknął się z Kachorą.

W ogóle kim on był ten cały Władca Ciemności, jak określali go Ingmar i Jakub?

Zabił Susan, osobę, z którą się zaprzyjaźnił, wiązał przyszłość, być może nawet coś więcej niż zwykłe rozmowy i niezobowiązujące spotkania.

To mu wystarczyło by go nienawidzić.

Wtedy jednak takie zachowanie wymusiła na nim sytuacja, a nie jakaś Akademia. W zasadzie, kiedy tak leżał miał czas aby chwile o niej pomyśleć. Wiedział, że jest to duży oszklony budynek, bardzo, bardzo duży, znajdujący się po drugiej stronie, tej skomputeryzowanej i unowocześnianej technologicznie z każdą sekundą. Po drugie primo pokoje mieli w niej ciasne, przestrzegali dyscypliny, a wyznaczony czas na przygotowanie trwał nie wie więcej niż pół godziny. Po trzecie primo uczyło się w niej magii. I to chyba było najważniejsze.

Krystian nie był raczej zbyt przyjaźnie nastawiony to przygotowywanych dla niego niespodzianek. Ale skoro chcieli, żeby się bawił jak mu zagrają skorzystał z okazji. Może to będzie dobry moment, aby jak najszybciej wyrwać się z tego przeklętego miejsca i poszukać drogi powrotnej do domu.

Próbował wstać. Podparł się rękami czując twardy, nieprzenikniony asfalt. I mimo że wszystko to było wytworem komputera nawet na bardzo małej powierzchni dawało odczucie realności. Dotyk, słuch, węch, mijane samochody, ludzie w budynkach. Widział to wszystko, słyszał i czuł, jednocześnie będąc przeświadczonym, że żaden ludzki umysł nie jest w stanie stworzyć czegoś podobnego.

Zaczął biec niczym wystrzelony pocisk. Maszyna nadal okładał jego zmęczone i spocone ciało pociskami, ale jakoś udało mu się ich unikać. Podbiegł do wieżowca naprzeciw. Schroniwszy się zanim energicznie próbował ogarnąć wzrokiem, jakieś figurki, które będą w stanie pomóc mu wyrwać się z impasu.

Lecz zamiast potworów znalazł tylko kurz, leżącego pośród przemieszczającego się tłumu bezdomnego obok, którego stała jakby na środku ogarniętego chaosem świata mała puszczałka, z dna której błyskały małe, prawie niewidoczne dla oka światła.

Coś mu podpowiedziało, żeby podejść i zajrzeć tam. Nie był jednak przekonany, co do sensowności swojego pomysłu. Powód oczywiście nie zaskoczył go równie mocno, jak to, że w rzeczywistości na spodzie pojemnika nie było nic godnego uwagi. Tak bardzo brzydził się wszelkim ludziom, których status społeczny pozwalał dywagować o stanie ich zdrowia i higieny.

Kręcił się wkoło próbując coś wykoncytować. Czul na swoich skroniach złowieszczy oddech zbliżającej się maszyny. Owszem była jego kolej na wezwanie potwora, ale to nie przeszkadzało by zafundować przeciwnikowi grad zimnych, metalicznie smakujących, niebieskich elektrycznych kul.

I w tym momencie uświadomił sobie, że przecież i on może tę strategię, choćby na początek, zastosować, nieznacznie osłabiając czyhającą na niego mechaniczną bestię. Dotknął pasa przylegającego ciasno do jego zielonej szaty i w tej chwili w jego ręce pojawiła się niebieska, obracająca się i emanująca delikatną złotą poświatą kula. Zamachnął się, rzucił, a ta trafiła wprost w korpus przeciwnika.

Miał chwilę czasu, aby zastanowić się co zrobić dalej. Samo ostrzeliwanie nic nie da. Za dużo czasu zmarnuje żeby go trafić, a i to skutkuje jedynie odebraniem małej części zdrowia. Musiał znaleźć coś, czym byłby w stanie się obronić. Musiał znaleźć godnego potwora.

Maszyna w tym czasie nieznacznie uniosła w górę mechaniczne dłonie. Coś świeciło się w nich po raz kolejny, ale nieco innymi kolorami. Jakby pomarańczowy, przeplatany z jasną czerwienią i żółtym. Kula ognia powędrowała wprost na Krystiana torując drogę innym swoim wyglądem przypominającym spadające komety.

- Chciałbym przypomnieć wszystkim uczniom – odezwał się nauczyciel – że kule energii mogą przeciw-

nika zranić, ale też dodać mu niezbędnej do przyzwania mocniejszych pocisków, siły. Pamiętajcie więc, żeby w rzucane wyładowanie elektrycznie nie wkładać całego wysiłku, bowiem to skutkuje tym, że przeciwnik szybciej użyje czegoś, co was zabije, a przed czym wy, nie będziecie w stanie się ochronić.

Wszyscy pierwszoklasiści spojrzeli na swojego mentora pełnym fascynacji i podniecenia wzrokiem. Kiedy ten wskazał na ich kajety, zaczęli szybko notować zasłyszane przed chwilą informacje. Po chwili szybkiego, równoczesnego pisania wrócili do studiowania nowej magii.

Krystian zaafektowany był tym, co przed chwilą do niego dotarło. Przez chory, nie wiadomo przez kogo ułożony plan, wcielenia go siłą do Akademii, może w każdej chwili zginąć nie tyle rażony prądem, co raczej spalony w wiecznym ogniu swej niewiedzy. I to dosłownie.

Dlaczego dopiero teraz – pomyślał. Przecież, gdyby wcześniej ktoś go poinformował o działaniu tego wszystkiego, jakichkolwiek zasadach pojedynku, być może byłby w stanie się bronić. A tak mógł czekać na rychłą śmierć razem z bezdomnym, obok którego wciąż stał.

Zdażył jeszcze uniknąć przelatującej obok kuli ognia, gdy potknął się o wystający znad pełnej ruchliwych samochodów ulicy, krawężnik, uderzył głową o posadzkę, a cały świat zawirował mu przed oczami. Kolejne ogniste pociski spadały na niego z prędkością światła co raz szybciej niwelując jego pasek życia. Chciał coś zrobić. Wstać. Zawołać nauczyciela, by przerwał pojedynek.

Ale nie mógł. Sparaliżowany znów leżał przygnieciony własną niemocą i tylko cud mógł go teraz uratować.

\*\*\*

Coś w nim pękło. Coś nieznanego, nieopisanego, zapomnianego. Nigdy takie czegoś nie doświadczył. Głowę miała rozszarpać burza kotłujących się myśli, impulsów, które z wolna pobudzały jego ciało do działania. Krew znów stała się gorąca i czuć było, że przepala cienkie połączenie skóry na wylot. Czyżby udało mu się? Wyzwolił z siebie energię tak bardzo potrzebną mu w tej chwili?

Nie.

To kolejna kula ognia uderzyła w niego powodując niemiłosierny ból w klatce piersiowej, wstrząsając nim i powodując, że miał co raz większe poczucie zbliżającej się śmierci.

I gdy już wszystko wskazywało na to, że maszyna wygra ten krwiożerczy pojedynek nagle Krystian dostrzegł coś, czego sam nie spodziewałby się nigdy. Leżał obok kałuży. W niej odbijał się samochód. Na jego kole, na zielonej wstędze szarpanej lekkim wiatrem niemo zwiślała mała, połyskująca czernią figurka.

Nie zważając na rany Krystian zebrał się w sobie i czym prędzej pobiegł w stronę swojej jedynej nadziei. Pas, połyskiwał czerwienią, oznajmiając bezgłośnie, że zbliża się do końca paska życia, a tym samym przegranej w pojedynku.

Rozejrzał się nie przestając biec. Nogi odmawiały mu posłuszeństwa wykończone nieustającą ucieczką. Ale da radę. Dla Marty, rodziców. Dla siebie.

Pokaże im, że jest tak silny by zwyciężyć, choć wciąż nie wiedział w czym.

Kula ognia podążała za nim od chwili, gdy podniósł się z ziemi.

Skoczył w locie, jeszcze zdążył chwycić figurkę. Po raz trzeci upadł na twarde i zimny asfalt, a ognisty pocisk rozbił się o stojący obok budynek.

Gdyby nie fakt, że otaczający go świat powstał w całkowicie skomputeryzowany sposób, a ludzi tratujący na oślep i uciekający przed pożarem, który wywołał źle wycelowany pocisk, uwierzyliby, że to wszystko dzieje się naprawdę.

Z kłębow dymu wyłonił się olbrzymi stwór przypominający lwa. Krystian prowadził go trzymając za błyszczącą w słońcu grzywę. Monstrum miało kilkadziesiąt metrów wysokości, skrzydła i wystające pazury. Całe pokryte było puszystą sierścią w kolorze tak bardzo przypominającym pustynny piasek. Niczym zawodowy jeździec przemierzał na swym nowym wierzchowcu kolejne ulice komputerowego miasteczka goniąc uciekającą w pośpiechu maszynę i celując w nią kolejnymi kulami energii.

Z chwilą kiedy w budynku wcześniej spalonym przez kulę ognia nastąpiła kolejna eksplozja na arenie pojawiło się nowe, przerażające monstrum.

Runda należała do maszyny. Krystian swoją robotę na samym początku pojedynku wykonał, a teraz należało czekać na ruch przeciwnika.

Przed nim pojawił się mężczyzna w kolorowym kapeluszu, z różdżką w jednej ręce i królikiem w drugiej. Spod tęczowego cylindra nieśmiało wychylała się przydługawa grzywka. Garnitur, a raczej jego górna część, również kolorowa, kryła wiele dotąd nieodkrytych magicznych sekretów.

Miasto ogarnęła chwilowa radość. Przywołany przez maszynę iluzjonista, olbrzymiej wielkości sprawiał wrażenie podtrzymywanego na stalowej linie balonu, który puszczony, w każdej chwili może zakończyć swój magiczny pokaz.

Ludzie zatrzymywali się jakby w mig zapomnieli o niebezpieczeństwie czającym się za ich plecami, z każdym kolejnym piętrem, wybuchem, rozbitym szkłem, powiększającym swą niszczącą potęgę.

Młody czarodziej wsadził do cylindra trzymanego królika, a po chwili wyciągnął bukiet kolorowych kwiatów. Publiczność skandowała wykrzykując, że chce jeszcze. Jednak magik uklonił się i zniknął pośród roztaczającej się wkoło mgły.

Dym towarzyszący pokazom magicznym jest raczej nieszkodliwy dla człowieka i ma za zadanie wspomóc tak daną sztuczkę, aby przysłonić pewne elementy, z reguły dla oczu nie widoczne. I wszystko byłoby dobrze, gdyby roztaczająca się nad głowami spragnionych rozrywki komputerowych przechodniów zasłona nie zatruwałaby powoli otaczającej rzeczywistości. Śmiercionośne opary wrzynały się w każdy zakamarek ciała tych nieistniejących ludzi. W powietrzu unosił się swąd palonego kwasem ciała, a nieme krzyki, przeplatane kaszlem i nieustępującymi objawami konwulsji nikły pośród gęstwin trującego dymu. Nawet Krystian poczuł jak jego oczy zaczynają łzawić, a do ust wdzierają się nieprzyjemny posmak spalonego mięsa. Zasłonił usta dłonią, kiedy zobaczył przed sobą następnego iluzjonistę. O takich samych barwach kapelusza. Z tymi samymi magicznymi przyrządami, który właśnie wykonywał swój popisowy numer. Jedną ręką zdjął kapelusz, przyłożył różdżkę i niemal tak szybko jak się pojawił znów zniknął zatopiwszy

się w chmurze trucizny roztaczającej się ponad miastem. Gdzieś w oddali rozległ się dźwięk piły mechanicznej.

Nikt, a już tym bardziej Krystian nic z tego nie rozumiał. Dwóch iluzjonistów. Dwie te same sztuczki, jeszcze więcej trującej mgły i pożogi zwiastującej niechybną męczeńską śmierć. Chciał jak najszybciej zakończyć ten koszmar. Uwolnić się z letargicznego snu, który wydawał mu się większą jawą niż w rzeczywistości był. Biegł dalej przed siebie próbując nieudolnie pozbawić swojego przeciwnika cennych punktów życia. Maszyna jednak unikała, odpowiadając tym samym.

Po chwili niekończącej się wymiany ciosów pomiędzy kolejnymi pociskami pojawił się trzeci iluzjonista. Powtórzył to samo, co dwaj poprzedni z tym, że po włożeniu królika do kapelusza nie zniknął, a nieznacznie przybliżył się do pędzącego na oślep Krystiana.

Zmusił go tym samym do ostrego zahamowania zwierzęcia. Gdy prędkość znacznie zmalała dopiero wtedy zrozumiał cały fortel na nim zastosowany. Trzej magicy. Trzy sztuczki. Trójkąt. Znalazł się, zapędzony w kozi róg, pomiędzy, nie Scyllą a Harybdą, ale pomiędzy niekończącą się, wylewającą się z jamy ustnej czarowniców trującą mgłą.

Ich wyraz twarzy, strój, przyrzędy zmieniły się niewyobrażalnie. Usta każdego z nich przybrały kształt cynicznego uśmiechu. Oczy pały nienawiścią, a przyjazne, niewinne króliki, przemieniły się w siejącą postrach i zniszczenie piłę mechaniczną.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

Krystiansuper25, dodano 15.07.2017 09:44

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).